Nr. 27. Bytom, dnia 9-go lipca 1911. Rok XI.

# Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek do „Katolika”.

## Na niedzielę piątą po Zielonych Świątkach.

### LEKCYA

z pierwszego listu św. Piotra rozdz. III, wiersz 8—15.

Najmilsi! Bądźcie wszyscy jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc, gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli. Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze. Niech szuka pokoju, a niechaj go ściga, albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbie ich; lecz twarz Pańska na działających złości. I któż jest, coby wam zaszkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni. A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwóżcie, lecz Pana Chrystusa święcie w sercach waszych.

### EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział V, wiersz 20—24.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien rady. A ktoby rzekł, głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

## NAUKA.

Najmilsi! Jest to stara jak świat historya i po wszystkie powtarza się czasy, że ludzie lubią na swoją korzyść i po swojemu tłomaczyć sobie każde przykazanie. Czynią to zaś w tym celu, aby zagłuszyć swoje sumienie i przed drugimi się uniewinnić. Tak postąpili za namową szatana pierwsi nasi rodzice w raju, tak za czasów Chrystusa Pana postępowali faryzeusze, tak i dzisiaj robi bardzo wielu. Nie grzech dla niejednego jeść w dzień postny z mięsem. Dla drugiego to znowu nie grzech używać dalej rozpalających trunków, chociaż od nich ślubował. To wszystko u bardzo wielu nie grzech dlatego tylko, że jak niegdyś faryzeusze, tak oni dzisiaj martwej litery przykazań się trzymają. Nie bez powodu przeto w Ewangelii dzisiejszej tłómaczy nam Pan Jezus, jak to należy Jego przykazania rozumieć.

Lecz nietylko prawdy tyczące obyczajów, ale i prawdy wiary chcieliby ludzie do swego widzimisię nagiąć. I stąd pochodzi tyle przeciw nim podnoszonych zarzutów. Nie wolna od nich żadna z prawd objawionych, nie wolną i ta, że Bóg świat utrzymuje i nim w mądrości Swojej rządzi. Dwie szczególniej tu zarzucają rzeczy. Po pierwsze: Jeśli istnieje Opatrzność Boska, co wszystkiem rządzi, to czemu tyle złego na świecie? Po drugie: Jeżeli Pan Bóg opiekuje się wszystkiem, dlaczego na świecie tyle cierpienia i nędzy? — Na jedno i na drugie pytanie, chociaż po krótce, dzisiaj wam odpowiem.

Najprzód tedy co do pierwszego trzeba wam wiedzieć, że Pan Bóg złego nie chce i nie jest jego sprawcą. Będąc najświętszym brzydzi się złem nieskończenie i nienawidzi i najmniejszego grzechu z całego serca. Powiada bowiem o Nim Pismo św.: „Umiłowałeś sprawiedliwość a nienawidzisz nieprawości” (Ps. XLIV. 8.) A choćby księgi Pisma św. nie głosiły tej prawdy, to świadczą o niej te liczne kary, któremi Pan Bóg ludzi grzeszących dotyka.

Pan Bóg dopuszcza tylko złe, które się dzieje na świecie, a dopuszcza, to jest nie zawsze mu przeszkadza, najprzód dlatego, że człowiekowi dał wolną wolę i chce ją w nim uszanować. Czytamy bowiem w jednej z ksiąg Pisma św. następujące słowa. „Bóg od początku stworzył człowieka i zostawił go w ręce rady jego... Przed człowiekiem dobre i złe, co się mu podoba będzie mu dano. Nikomu nie rozkazał źle czynić” (Ecly. XV. 14, 18, 21.) Zamiarem Pana Boga było, ażeby człowiek nie jak nędzny niewolnik, z przymusu, ale z własnej wolnej ochoty przez całe życie Mu służył. Jeżeli tedy źle się dzieje na świecie, jeżeli ludzie grzeszą, nie w Panu Bogu wina, Pan Bóg nie ma w grzechach udziału, wszystko na nasz spada rachunek, że wolnej woli nadużywamy a to tem bardziej jeszcze, ile że Pan Bóg nadto łaski nam Swej udziela, byśmy czynili dobrze, a unikali złego.

Prócz tego i z tej przyczyny także Pan Bóg na złe pozwala, ponieważ umie nawet ze złego wyprowadzić dobre, jak na to wiele mamy przykładów. Oto nienawiść braci patryarchy Józefa ku niemu, nietylko Józefowi utorowała drogę do wysokiej godności wicekróla Egiptu, ale zarazem uratowała cały naród egipski i żydowski od głodu. Bogobójstwo żydów, dokonane na osobie Chrystusa Pana, stało się źródłem łask wszelkich dla całego świata. Prześladowanie Apostołów od miasta do miasta, choć samo w sobie złem wielkiem było, to jednak posłużyło do wielkiego dobra, bo do rozszerzenia Chrystusowej nauki po wszystkich miejscach ówczesnego świata. A jak jeden z Ojców Kościoła powiada: „Więcej nam dobrego wyświadczył św. Tomasz Apostół swem niedowiarstwem w zmartwychwstanie Chrystusa Pana,

niźli Apostołowie inni, co uwierzyli zaraz". Ono bowiem jak najwymowniej potwierdziło prawdziwość tego cudownego zdarzenia. A zresztą czyż nie widzimy sami, jak nieraz wielkie nadzwyczajne zbrodnie, których się ktoś dopuścił, służą zakamieniałym i zatwardziałym do opamiętania rychłego, innym zaś za przestrogę do tem większej nad sobą czujności?

Lecz wytłómaczyć mi jeszcze trzeba, czemu, skoro Pan Bóg opiekuje się wszystkiem, tyle na świecie cierpienia? Abyście tę sprawę zrozumieli dobrze, zamiast długich i uczonych wywodów przytoczę wam opowieść, jaką podaje ks. Wąsikiewicz w swoich „Naukach dla ludu".

Był sobie pewien gospodarz dosyć zamożny, któremu jakoś dłuższy czas się nie wiodło. To mu grad urodzaje wybił, to mu woda łąki zalała, to mu bydło padało, to znowu chorowały dzieci, aż wreszcie na dobitek całego nieszczęścia i żona, jedyna jego w gospodarstwie podpora, ciężko się rozniemogła. Tu już biedak nie mógł sobie dać rady, więc po całodziennej pracy usiadłszy przy łóżku, począł rzewnie płakać sam do siebie mówiąc: „Cóż ja też teraz pocznę! Kto mi jeść ugotuje? Kto nakarmi sieroty? Ach, ja nieszczęśliwy, to już chyba Pan Bóg o mnie zapomniał!" Wtem sen go jakoś zmorzył i usnął, a w czasie snu takie miał, jak opowiadał widzenie:

Zdawało mu się, że gdzieś podróżując w gęstym zabłąkał się lesie, a kiedy się począł na wszystkie strony za drogą oglądać, zobaczył jakiegoś nieznajomego człowieka, który przybliżywszy się do niego, rzekł: „Chodź ze mną, ja cię wyprowadzę!" Zgodził się na to, a ten zaprowadził go najprzód do jakiegoś dość biednego gospodarza, który pomimo tego bardzo ich chętnie przyjął. „Witajcie!" rzekł do nich, „nie mam wiele, bo mnie tej nocy okradli złodzieje, ale choć kapką mleka podzielę się z wami". I tak czem mógł pożywił i przenocował. Ale raniutko towarzysz podróży, jak opowiadał ów biedny człowiek, kiedyśmy tylko powstali, poszedł do stajni i zabrał gospodarzowi ostatnią jego krowę, mnie zaś pogroził mówiąc: „Milcz! bo nie znasz dróg Opatrzności Bożej."

Poszliśmy tedy dalej, tak się mu śniło, i zaszliśmy znowu do gospodarza innego, który chociaż zamożny, począł kląć tylko, iż nie potrzebuje takich włóczęgów w domu, że nie ma co dać zjeść, że ich nie przenocuje, chyba pod szopą. Chciałem już odejść stamtąd, ale mnie zatrzymał towarzysz, a kiedy rano mieliśmy ruszyć znowu w dalszą drogę, zaprowadził zabraną krowę do stajni owego skąpego gospodarza, mnie zaś znowu powtórzył: „Milcz, bo nie znasz dróg Opatrzności Bożej!"

Tak zaszliśmy do gospodarza trzeciego, który nas temi słowami powitał: „Nieszczęście mnie prześladuje na każdym kroku. Niczego nie mogę się dorobić. Pozostała mi tylko ta spruchniała chata, ale was chętnie przyjmę ostatnią okruszyną chleba". Lecz ta gościnność nie poruszyła towarzysza mego. Kiedyśmy bowiem nazajutrz wychodzili z chaty, porwał tlejącą głownię i podpalił nią chatę biednego gospodarza. Chciałem mu w tem przeszkodzić, lecz mnie odepchnął: „Nie znasz dróg Opatrzności Bożej!"

Poszliśmy tedy dalej i dnia czwartego przybyliśmy na noc do gospodarza innego, który nietylko mile nas przyjął, ale kiedyśmy odchodzili od niego, dał nam swojego jedynaka synka, by nam dalszą drogę aż do mostu pokazał. Towarzysz jednak mój, kiedyśmy już na moście byli, nie zważając na prośbę gospodarza, który nam mówił przy pożegnaniu: „Pilnujcie mi tylko chłopca, by mu się co złego nie stało", zepchnął go z mostu do wody i dziecię utonęło.

Tu już nie mogłem oburzenia powstrzymać, ale krzyknąłem: „A ty, poczwaro jakaś, to takie drogi Opatrzności Bożej! Ale w tej chwili, gdym jeszcze mówił, towarzysz mój przybrał postać anioła, otoczonego jasnością, i tak mi począł wszystko tłómaczyć: Nie znasz dróg Opatrzności Bożej! Ten człowiek pierwszy, któremu wziąłem krowę, jak ci sam mówił, został okradziony przed kilku dniami. Pójdzie więc naszym śladem, znajdzie nietylko krowę, ale i resztę straty, bo ów drugi gospodarz, to herszt złodziejów. Przez tę krowę odkrytym i przez sąd ukaranym zostanie. Pod gruzami znów owej chaty, którą spaliłem, znajdzie ów uczciwy gospodarz zakopane pieniądze, za które wybuduje sobie dom nowy i będzie potem szczęśliwym. A ten gospodarz, któremu utopiłem syna, wielkim jest grzesznikiem. Źle byłby go był jako jedynaka wychował. Tak zaś śmierć jego wstrząśnie i nawróci ojca a jego znów samego od potępienia zachowa, bo umarł w niewinności. Pan Bóg bowiem najlepiej radzi o Swojej czeladzi.

Tu się ów człowiek przebudził, poznał, że błądził, narzekając na niezbadane drogi Opatrzności Bożej. Różne ma bowiem Pan Bóg powody, dlaczego na ludzi dopuszcza nieszczęścia. Chce mianowicie przez nie grzeszników poprawić, sprawiedliwym sposobności udzielić do wzbogacenia się w cnoty, zaś wszystkich serca przez nie od ziemi oderwać a ku Sobie skierować. — Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

# WIELKI LOS!

Kasia była córką bardzo biednych ludzi. Że bieda zaś nie do najprzyjemniejszych na świecie należała rzeczy, o tem wiedziała Kasia od samego niemal urodzenia. Dziecko bywało często głodne, krzyczało i płakało, a nikt go nie uspokajał, nikt mleka nie dawał, bo ojciec pracował w warsztacie a matka po domach prała. W szkole jeszcze bywało gorzej. Sukienki Kasi, chociaż czyste, odbijały skromnością od sukienek jej towarzyszek; raz były za krótkie, raz za długie, raz za ciasne, to znowu za obszerne. Jakie matka dla niej od pań dostała, takiemi musiała je Kasia nosić, na przerobienie czasu nie starczyło. Dziecko z uczuciem zazdrości patrzało na zgrabnie skrojone ubrania koleżanek, lecz wszelkie westchnienia i życzenia były daremne.

Oprócz Kasi było jeszcze w domu kilkoro młodszych dzieci, to też matka nadzwyczaj czuła się szczęśliwą, gdy Kasia z czternastym rokiem wyszła ze szkoły i zajęła się gospodarstwem i rodzeństwem. Dziewczę było pilne, pojętne, nauczyło się wnet trochę szycia i krawieczyzny i przerabiało podarowane sukienki dla siebie i dwóch siostrzyczek.

Po upływie kilku lat wyrosła Kasia na ładną i zręczną dziewczynę. Ubrana zawsze skromnie, lecz starannie, zwracała na siebie uwagę niejednego młodego człowieka, lecz wychowana przez uczciwych rodziców, nie starała się o zawieranie znajomości i nie chodziła na bale i zabawy.

Gdy skończyła lat dwadzieścia, zaręczyła się z buchalterem pewnego spedytora, bardzo zacnym i dobrym człowiekiem, lecz o małżeństwie mowy być nie mogło. Kasia nie posiadała ani grosza majątku, narzeczony zaś jej, Leon Łaski, zbyt szczupłe miał do-

chody, aby myśleć o własnym domu i rodzinie. Ale oboje byli młodzi, mogli więc śmiało kilka lat zaczekać. Przyjaciółki Kasi zazdrościły jej narzeczonego; był to bowiem młodzieniec przystojny i pracowity, któremu przyszłość uśmiechała się jak najlepsza.

Ale Kasię dręczyła jednak myśl, że marne tylko pieniądze stoją na drodze do jej szczęścia, dlatego więc kupiła los i o niczem już nie myślała i nie mówiła, jak o wielkiej wygranej. Budowała najpiękniejsze zamki na lodzie, tak, że czasem Leon gniewał się o to i prosił, aby nie zajmowała się wyłącznie tem, co podług jego zdania nigdy spełnić się nie mogło!

Nareszcie nadszedł dzień ciągnienia i rozdrażnienie Kasi wzmogło się do najwyższego stopnia.

Tego dnia właśnie straszliwy był upał, Kasia szyła ślubną suknię, szyła już noc całą, nie kładąc się wcale do łóżka, to też czuła się teraz tak słabą i zmęczoną, że igła wypadała jej z palcy. Ale ślub miał się odbyć jutro, suknia więc dziś gotową być musi!

— Gdyby to jeszcze dla mnie — myślała zniechęcona — ale męczyć się tak dla kogoś obcego! Gdybym była już żoną pana Leona, nie potrzebowałabym tak pracować! Kiedy to nastąpi! Oszczędzam każdy grosz, a jednak nie mam tyle, aby najskromniejszą chociaż kupić wyprawę! Chyba, że wygram wielki los! Ach Boże! Teraz już się ciągnienie skończyło! Może wygrałam! Kupię sobie zaraz kilka sukien, kapeluszy, nowe okrycie...

I utonąwszy w rozkosznych marzeniach, nie uważała, że biała suknia zsunęła się z jej kolan i spadła na ziemię. Nic nie przerywało marzeń dziewczęcia!

Nagle dało się słyszeć mocne pukanie do drzwi i kolektor, u którego Kasia kupiła los, wszedł do pokoju.

— Wygrałaś wielki los, moje dziecko — rzekł, podając jej telegram.

Kasia skamieniała. Radość pozbawiła ją sił do reszty. Teraz wbiegła matka, za nią ojciec, siostry, bracia — wszyscy rzucili się ku niej, zaczęli ją ściskać i winszować niezmiernego szczęścia!

— Kasia wygrała wielki los! Bieda nasza skończyła się. Dostaniemy tyle pieniędzy! Ach!

Tak, bieda skończyła się nareszcie! Ojciec nie potrzebuje już pracować w warsztacie, matka nie będzie prała, rodzeństwo może się uczyć i kształcić...

— Pal dyabli robotę — krzyknął ojciec i pobiegł zaraz do knajpy na kieliszek wódki.

A matka, ochłonąwszy z radosnego przerażenia, usiadła przy Kasi i zaczęła układać plany na przyszłość.

— Musimy się zaraz wyprowadzić z tego mieszkania. Za ciasno tu, mamy teraz tyle pieniędzy, że możemy...

Kasię gniewały słowa matki. Przecież to były jej pieniądze!

— Dobrze — rzekła trochę ostro — możecie poszukać innego mieszkania, zapłacę wam je chętnie. Ja naturalnie pójdę za mąż...

— Ah, ty pójdziesz za mąż?

— No tak! Mogę kupić teraz wyprawę!

Ale matce nie podobało się to wcale. Z chwilą, w której Kasia wyjdzie za mąż, skończą się dla nich dobre czasy.

— Wiesz — wyrzekła po namyśle — ciebie szkoda dla takiego Leona! Masz teraz majątek, możesz zupełnie inną zrobić partyę! Co za wielka figura — buchalter u spedytora! Hrabiego możesz dostać!

I Kasia uwierzyła!

Tego samego jeszcze dnia napisała Leonowi, że żoną jego nie zostanie. Było jej trochę żal, bo kochała go szczerze, ale w dali widniał tytuł hrabiowski, a zatem nie było się nad czem namyślać!

Potem kupiła dom z ogrodem i ubierała się odtąd tylko już w jedwabie i aksamity, tak samo jak i matka jej i siostry. Ale bracia przestali się uczyć i razem z ojcem spędzali całe dnie i noce w winiarniach. Wracali do domu zawsze pijani i żądali od niej pieniędzy...

Pewnego dnia zjawił się oczekiwany i upragniony hrabia. Niemłody już, zadłużony po uszy, ale bądź co bądź — hrabia. Kasia bez namysłu zgodziła się na zapłacenie długów i tak odbył się ich ślub w przeciągu kilku tygodni. Zapóźno niestety poznała, że na długi męża musiała oddać przeszło połowę majątku, i że mąż ciągle nowych od niej żądał sum — na grę w karty. Kasia była w rozpaczy. Majątek jej topniał w rękach hrabiego jak wosk, aż nareszcie nie zostało nic.

— Z czego teraz żyć będziemy? — zawołała Kasia płacząc.

— Idź gdzie chcesz, ja sobie dam radę — odrzekł hrabia z szyderczym śmiechem.

— Ale jestem przecie twoją żoną...

— Ba, co mi z tego, jeżeli nie masz pieniędzy! Wróć napowrót do twego ojca pijaka, do twej matki starej, śmiesznej- ba...

— Milcz! — krzyknęła Kasia rozgniewana i uderzyła pięścią tak silnie w stół, że aż...

— Co ty wyrabiasz, dziecko! — dał się w tejże chwili słyszeć głos matki. — Byłabyś o mało spadła z krzesła!

— Gdzie hrabia! — spytała Kasia zmieszana.

— Jaki hrabia? — rzekła matka zdziwiona. — Śnisz dalej?

Kasia przetarła oczy.

— Więc to sen! — szepnęła. — Nie wygrałam wielkiego losu? Ach, dzięki Bogu! — zawołała radośnie, rzucając się matce na szyję.

— Co to znaczy? Zmęczyłaś się i usnęłaś! Suknia spadła na ziemię...

— Ach, to nic, nic jej się nie stało!

— Pomóż mi teraz przygotować obiad. Ojciec wróci niezadługo i dzieci także! — rzekła matka. — Po obiedzie ja ci w szyciu pomogę.

Więc ojciec i bracia nie byli pijakami! Wszyscy byli pracowitymi, uczciwymi ludźmi!

Po obiedzie przyszedł Leon.

— Przyniosłem gazetę — rzekł — zobaczymy, czy numer twój wygrał!

Lecz Kasia nie wygrała ani grosza. I nie smuciła się wcale!

# AUTOMATY.

Wyraz automat jest pochodzenia greckiego, a znaczy: działający z własnego popędu; określamy nim wogóle wszelki przyrząd mechaniczny, który być może wprawiony w ruch na czas pewien bez widocznego wpływu zewnętrznego, ale za pomocą wewnątrz ukrytego mechanizmu; w tem pojęciu zaliczyć tu można przeto: zegarki, machinki grające, planeterya i t. p. W ściślejszem jednak znaczeniu, przez automat rozumie się urządzenie mechaniczne, naśladujące postać istot żywych, odtwarzające ich

ruchy i czynności. Automat, naśladujący postać ludzką, nosi nazwę androidu.

Już w starożytności urządzano automaty; przechowały się mianowicie podania o drewnianym gołębiu latającym Archytasa z Tarentu na 400 lat przed Chrystusem; o orle, wspomnianym przez Pauzaniasa; o czołgającym się ślimaku Demetriusa Phalereusa; o androidzie Ptolomeusza Philadelpha: o urządzeniu ich wszakże żadnych nie posiadamy wiadomości. W wiekach średnich urządzaniem automatów zajmować się mieli: Roger Bacon, Albert Wielki i Regiomontanus. Android Alberta Wielkiego otwierać miał drzwi i witać wchodzących, a dzieło to, owoc trzydziestoletniej pracy, rozbić miał Tomasz z Akwinu, przerażony widokiem tak zdumiewającej figury. Regiomontanowi przypisują urządzenie muchy latającej oraz orła, który wjeżdżającego do Norymbergii cesarza Maksymiliana powitał ruchami głowy i skrzydeł.

Wynalazek zegarków około 1500 r. ułatwił budowę automatów, zastosowano bowiem i do nich mechanizmy zegarowe; z budowy ich słynęła w owym czasie głównie Norymbergia, gdzie urządzano androidy chodzące, grające na trąbach i bębnach, strzelające, tańczące i t. p. Najsilniej wszakże zamiłowanie do budowy automatów rozwinęło się w XVIII wieku, co zapewne zostaje w związku z tem, że ówczesny prąd umysłowy zwracał się chętnie do mechaniki i matematyki. Zasłynął zwłaszcza swemi automatami Jakób Vaucanson. W roku 1738 zbudował on flecistę, który na flecie wygrywał 12 sztuczek, przebierając palcami po otworkach. Inny jego android przedstawiał dobosza, bijącego prawą ręką w bęben i grającego zarazem na fujarce, którą trzymał w ręce lewej. Niemniej była słynna jego kaczka, która biła skrzydłami, wyciągała szyję, wydawała nawet głos żywej kaczki, piła wodę, jadła ziarna, potem wyrzucała rodzaj kału. Vaucanson zyskał przez swoje automaty powszechne uznanie i został inspektorem królewskich fabryk jedwabiu. Umierając w roku 1782, zapisał gabinet swój królowej, która go przekazała Akademii Sztuk Pięknych, lecz intendenci handlu zażądali jego machin przemysłowych, a skutkiem tego cały zbiór Vaucansona uległ rozproszeniu. Automaty jego zakupił następnie Beireis do swego Gabinetu Osobliwości, a po jego śmierci miały się dostać do Holandyi.

Niemniejszy rozgłos miały automaty Jakóba Dorsa i jego syna, Szwajcarów. Sławny zwłaszcza jest zbudowany przez nich dla króla hiszpańskiego Ferdynanda VI zegar, który przedstawiał bieg ciał niebieskich i zależącą od biegu tego zmienność objawów ziemskich, a między figurami, ozdabiającemi ten zegar, mieściło się kilka bardzo kunsztownych automatów; zbudowali oni dalej figurę chłopca, piszącego wyrazy francuskie, dziewczynę grającą na klawicymbale, dziewczynę rysującą — wszystkie zaś te figury odtwarzały dokładnie przy pracy swej ruchy ludzi żywych. Podobnież automaty piszące i rysujące, ptaki śpiewające i skaczące, motyle poruszające skrzydłami i t. p., budowali następnie bracia Maillardet; znane też są androidy Enslena i Siegmayera, grające na fletach, trębacz Menzla, głowy mówiące księdza Mirala. Większy jeszcze podziw budziły automaty Kempelena. Jego android mówiący naśladował głos ludzki, wymawiał wyrazy; w przyrządzie tym rolę płuc odgrywał miech, rolę krtani fujarka, a wyraźność głosu polegała na należytem przepuszczaniu i przerywaniu prądów powietrza za pośrednictwem odpowiedniej kombinacyi klapek i drążków.

Sławniejszym był jeszcze szachista tegoż mechanika, który z każdym, kto zażądał, rozgrywał partyę szachów. Figura ta nie była wszakże istotnym automatem, ale człowiek ukryty prowadził ruchy figury za pośrednictwem mechanizmu, złożonego bardzo kunsztownie z bloków, sznurów, drążków, sprężyn, magnesów i t. p. części. Do tej samej kategoryi automatów należy i dziewczyna mówiąca, figura woskowa, odpowiadająca rozsądnie na zadawane jej pytania. Tajemnica polegała tu na zastosowaniu ukrytych rur komunikacyjnych, jakie się obecnie urządzają często dla przesyłania głosu między różnemi piętrami jednego gmachu — głos, który napozór wychodził z ust figury, był to głos osoby na innem znajdującej się piętrze. W nowszych czasach budził zajęcie trębacz Kaufmanna z Drezna — trąbka odgrywała tu wszakże rolę podrzędną, właściwy zaś przyrząd muzyczny, rodzaj małych organów, mieścił się w głowie figury. Obecnie zaciekawia wiadomość o androidzie, zbudowanym przez mechanika monachijskiego Widmanna, nazwanym przez swego konstruktora Okkultusem. Jest to figura brodatego człowieka naturalnej wielkości, wykonywająca na żądanie wszelkie ruchy i zwroty. Siada, wstaje, kłania się, chodzi, biega, zatrzymuje się, tańczy, śpiewa, odpowiada trafnie na pytania zupełnie jak człowiek żywy, konstruktor zaś wcale się go nie dotyka. Mechanizm, niezmiernie skomplikowany, jest ukryty w tułowiu. Ci, co widzieli Okkultusa, nazywają go „szczytem mechaniki". Wynalazca ma to swoje dzieło obwozić po całym świecie.

Wogóle jednak obecnie, gdy umysły wynalazcze znalazły właściwe dla siebie pole w budowie przyrządów naukowych i technicznych, igraszki tego rodzaju powab straciły. Natomiast pospolite są automaty drobne, ptaszki śpiewające lub różne zabawki dziecinne, wyrabiane głównie w Norymberdze i Paryżu. Figurki te ruchome mają zwykle urządzenie bardzo proste, za cały mechanizm służy sprężynka lub sznurek gumowy. Do najnowszych tego rodzaju drobnych automatów należą lalki mówiące Edisona, w których wynalazca zastosował swój fonograf; za obrotem korby, lalka wypowiada długie nawet okresy, oczywiście wszakże te tylko, które już przygotowane są na fonografie, wewnątrz lalki ukrytym. Ważne natomiast znaczenie praktyczne posiadają urządzenia automatyczne, mniej lub więcej zawiłe, służące do różnych celów, naprzykład do zamykania drzwi, do otwierania klapek kotłów parowych, gdy prężność pary przechodzi oznaczoną granicę; do otwierania kranów od zbiorników wody, w razie wybuchu pożaru; do regulowania temperatury w pewnej przestrzeni zamkniętej i t. p. W zastosowaniach tych udział bardzo ważny przypada przyrządom elektrycznym.